Lamachon

poświęcony

Autorowi Anhellego

840



Lamachan

poświęcony

Autorowi Anhellego.

840

Lamachan.

Rozdział I. 1824

Skwarny dzień Lipcowy pogodną ci-szę nocy zrodził; a po ciemnym lazurze perskiego nieba chmurki odbywały gonit-wy, błądząc niby w niepewności dokąd się udać miały — aż nakoniec znikły.

A pyzaty księżyc czasami, i jakby u-kradkiem, ukazywał cząstkę swéy twa-rzy, radiż znalazł okienko — Waha się jeszcze czy ma wyjść z pałacu swego, i czy świat godzien oglądać go — Namyślił się przecież, wyszedł, i szeroko roztoczył promienie swe nad wieżami i meczeta-mi wspaniałéy persów stolicy —

A srebrzysta jego łuna uderzyła w okna pałacu Satrapy Kulikana, i oświeciła komnatę jego — Ocknął się Satrapa, wstał z łoża i szybkim krokiem przechadzać się zaczął —

Sen, ta niema połowa życia człowieka, a nagroda dziennych mozołów, uleciał z powiek — a po głowie jego różne myśli błądziły, i trapiły go do białego dnia.

Posłusznych rozkazowi dzwonka wleciało do komnaty czterech rzezańców, skrapiając wonami członki pańskie. — A Kulikan do pałacu Szacha wieść się rozkazał. —

Monarchy podwoje stały otworem dla ulubieńca — A ulubieniec wszedł w nie, a do ostatniej komnaty niżkie pokłony i przeginania ciała zgromadzonych państwa Dygnitarzy towarzyszyły mu. —

Szach mocno zdziwiony spytał o przyczynę tak niespodziewanego przybycia ulubieńca swego. —

I Kulikan, żywo rozprawiać zaczął: na co mu monarcha łaskawem skinieniem głowy odpowiadać raczył — wreszcie następcę tronu i Itimadeddewleta (1) do rady przyzwać postanowiono. —

Przybył z Itimaded-dewletem młody książe — odbywa się rada — zabłysły

oczy radością, uczuli się Satrapowie persami — i uścisnęli się —

A w kilka chwil zdumionemu oświadczono ludowi, iż wkrótce za świętą wiarę Mahometa walczyć będzie. —

Do sławnego Wodza Dagestańskiego Babakhana mirzy Tarku wyprawiono posłów, aby ludy Czeczeńskie poruszył, i do wielkiego dzieła wyzwolenia ludów Azyi z pod obcego jarzma przyłożyć się zechciał.

I nie był głuchym na głos ten Czeczeńców wódz — a liczne tłumy Awcharów, Midcegów, dzikich Mingrelców i walecznych Lezgów okryły brzegi rzeki Araxes oczekując przybycia persów braci swoich —

Co tylko było wyznawców proroka w Kaukazu krainie, wszystko pospieszyło zwiększyć święty zastęp, i pożyć owoc wielkiego sławy drzewa —

I wy, mieszkańce górnych stron, wy Kaukazcy Sępowie i Orły, opuściliście gniaz-

gniazda wasze, i wy, nadobne mewy, odleciałyście kwiecistych brzegów Kaspij, by cieszyć się widokiem tym — A wy padalce, żmije, i węże, wypuszczayie na wroga żądła wasze, bo wy nie zatrujecie jadem czeczeńskiey krwi. —

Gwar i niespokoyność od niejakiego czasu w obozie czeczeńców, i gorzkie narzekania, iż persowie na sztych wystawili Czeczeńców braci swych —

A brak żywności i skwarne upały jeszcze przykrzeyszemi czynią czeczeńców stan — i jedyne źródło pociechy upatrują wojownicy w Babakhanie, sędziwym wodzu swym —

Pewnego razu wstał raniey niż zwykle Czeczeńców wódz, wstąpił na mogiłę, by na niey poranne odmówić modlitwy —

Aż tu w dali zda mu się usłyszeć szelest i niewyraźny jakiś szum — przyłożył ucho do ziemi, i wielce uradował się, że tentent koni coraz bliżey słyszeć się dawał —

Prędko zbiegłszy z kurhanu, oznaymia

strapionym Czeczeńcom o zbliżaniu się braci Persów, i wzywa by śpieszono powitać ich.

I zerwali się w lot Czeczeńce – atisa tuman kurzawy nagle się wzniesie, i parą swą oponą całą okolicę pokryje

I dosyć długo stały tuż blisko siebie oba woyska bratnie, nie widząc się – a Sępowie i Orły przypatrujący się uleciели w obłoki, wydając przeraźliwy krzyk

Na wielkie słowo Allah, tysiącem wymówione ust, upadła brudna zasłona; błysnęły spisy, buńczuki, atłagany, i tysiączne turbany ukazały się

A perski Hinadeд-dewlet i sędziwy Ba Bathan czeczeński wódz, wyszli naprzeciw siebie, i czułe było powitanie obydwóch woysk

W skromnym namiocie czeczeńskiego wodza zgromadzona starszyzna – Hinaded-dewlet okazuje mu rozkaz Szacha, który woysko kaukazkie pod dowództwo jego oddaje

Nie w smak to poszło osiwiałemu w

w obozach wodzowi — lecz przemógł butnego ducha, i rzekł: przez lat czterdzieści sam jeden woysku przywodziłem, lecz kiedy wola Monarchy i święta sprawa rozkazują, uczynię to —

A wszystkie woyska połączone pod wodzą Hümadeddewleta nazajutrz w pochód ruszyły, w milczeniu, bo przeczuwano coś złego — i rzadko gdzie napotkano kaukazkiego orła lub sępa, a tylko niezliczone stada kruków, z dalekich stron przybyłe, przelatywały drogę, i osiadały na najwyższych szczytach Araratu skał. —

Aż trzeciego dnia przyszli pod miasto, które się zowie Elizabetpol, a woysko Mahometan w połksiężyca otoczyło je. —

Rozdział II^gi

Pote woysko oddaje się radości, bo pewne jest, iż za zdobyciem miasta pôydzie oswobodzenie wszech Czeczeńskich Ziem – a nieprzyjaciele księżyca przez wyrzuconemi będą za Kaukazki kray.

I dąb rozłożysty daje chłód i cień w czasie upału znużonemu wędrowcowi, i panuje wspaniale nad młodszą bracią swą, choć opodal w chacie leśniczego ostrzą siekierę, która to piękne drzewo zgładzić ma.

I tak straszni nieprzyjaciele księżyca w cichości i niepostrzeżeni pod miasto podchodzą z szybkością błyskawicy; sprawiwszy szyk wściekle uderzają na perjów – i pierwsze ich szeregi łamią i mieszają.

I widzi klęskę swoich Babakhan, opodal bitwy na kurhanie siedzący – w rozpaczy zrywa turban z głowy, krzyczy i gorzko płacze, jak dziecko, bo mu

ratować swoich nie wolno.

A zmieszani i pobici persowie nieporządną ratują się ucieczką, i broniących się jeszcze Czeczeńców w biegu porywają — Hima-ded-dewlet, sprawca całego nieszczęścia, gdzieś przepadł, i oko ludzkie nie widziało go więcey —

I tylko nieszczęsny Babakhan siedzi zadumany na kurhanie, i oddaje się cichey rozpaczy — I nie ucieka, choć widzi że dway kozacy z wymierzonemi włoczniami ku niemu dążą, i widzi przed sobą straszny zgon —

A i siwey brody starca nie poszanowały Tygrysy te, biorą go na spisy, rozdzierają w powietrzu i porzucają na ziemię — do odzierania już się zabierali, gdy usłyszą głos bębna zwołującego ich — iż tup swoy opuścić musieli co żywo —

A słońce zaszło krwawo, i księżyc niechciał oświecić placu nieszczęsnej bitwy — A noc okryta całunem wstydzącą się ziemię, i gwiazdom nawet zakazała przyświecać jey — I tylko kiedy niekiedy grzmotem poznać jey daje gniew swoy

I po oderzniętych głowach, i po drgających jeszcze tułowach, i po szumiących krwi strumieniach kroczy zwycięzkie woysko

I gród po grodzie przyjmować musi nie przyjaciół księżyca w mury swe — I smutne teraz i puste, niedawno nadzieją bogate i ożywione, Arapesu brzegi —

A jeszcze smutniey w mieście Tarku, i w pałacu żony zmarłego wodza — i rzec by można, iż smutek z rozpaczą założyły tu siedliska swe ——

Przyjaciele, dawni władcy zmarłego, widząc nieszczęście zagrażające całey ziemi Czeczeńskiey, zdołali nakłonić strapioną małżonkę aby opuściła żałoby kray. ——

I perskie miasto Astrabad nad morzem kaspijskiem leżące, a od zgiełku woyny dalekie, zdało się być naybezpieczniey szem schronieniem; i tamże księżna z dwoma synami Arsłanem i Lamachanem postanowiła udać się —

A dniem przed jey wyjazdem przybyło poselstwo miasta Tarku z oświadczeniem, iż dopóki Kuban i Terek płynąć będą, nic nie zdoła zatrzeć wielkich zasług jey męża z pamięci ich —

A młode księżęta dobyli z pochew szabe-
lek, i poprzysięgli Ojczyźnie wiernemi być.
Orem rozżaleni postowie, przyrzekli iż
skoro dorosną Mirzami swemi obiorą ich.
Dziękowała im Księżna ze łzami; bo smut-
no jest opuszczać rodzinny kray — Opuś-
ciła więc miasto Tarku, i do Astraba-
du udała się —

Rozdział IIIci

Siny Kur przemienił się teraz w rzekę krwi, i szumiące jego bałwany łączą się z potokami gorzkich łez Szyrwanu i Dagestanu Ziem.

A wichry północne coraz bardziej zadyprując roskoszne Mingrelij doliny — Błyszczące na minaretach księżyce rdzewieją — wywracają się, a Spłoszone Orły i Sępy opuszczają rodzinne skały — ustępując miejsca przybyszom krukom.

I nieznany dotąd gród osiadł na szczycie Elbrusu, a wspaniałey Kaukazu ~~doli~~ ~~nie~~ dziedzinie panują podwóyne krzyże — wież jego i przejmują trwogą Czerzenica —

I każdy prawy Czerkies z upragnieniem wygląda owey chwili, w którey by mógł nazwać młodych Książąt Arsłana i Lamachana Mirzami swemi, bo widzi

widzi jak rok za rokiem upływa coraz nowe nieszczęścia ziemi Czeczeńskiey przynosząc –

Piąty rok krwi i łez się rozpoczął, a pewnego wiośnianego poranku, słońce żywsze nad Czeczeńską ziemią, jakby nadziei promienie rozpostarło – A zefiru łagodne tchnienia obudzały w sercach tęsknotę za utraconą wolnością i swobodą –

I wybiła chwila pożądana. – Derwisze, Bimirzy i lud wszystek miasta Tarku połączeni uderzyli na wroga – i oswobodzili gród swoy –

I to było dziełem jedney chwili, bo siłe ducha który lud cały obeymie, cóż oprzeć się zdoła?

A Derwisze, Bimirzy i Lud przed opustoszałym pałacem książęcym zebrani jednobrzmiącym głosem okrzyknęli Władcami Tarku bliźnięta książęce Arsłana i Lamachana –

A do księżney wyprawiono posłów z doniesieniem o tem –

Powóy samotny wije się po skalistym brzegu, a łodygę swą kąpie w nurtach Kaspij bezdennych –

A nad tym brzegiem opodal od miasta stał
samotnie dom wdowy po zmarłym cze-
czeńskim wodzu Babakhanie —

I pięć lat w tem smutnem miejscu prze-
płakała niewiasta, a jey łzy mieszały
się ze łzami kaspijskich mew —

A razu jednego wyszła księżna przed
dom swój nad skalisty morski brzeg, a
spłoszone przez jastrzębia ptaszęta przy-
leciały i jęły dziobać dłoń jéy —

A ona tuląc je rzekła — Nie bójcie się, ko-
chane mewy, białe jesteście jak śnieg, a
szczęśliwy ptak ten który ma biały stroy —

A rzekłszy te słowa, usłyszała na dzie-
dzińcu tentent koni, i ciekawością zdję-
ta, wyszła poznać coby to było —

A ucieszyła się wielce gdy ujrzała zna-
nych jey Bimirzów Dagestańskich. —
A cóż was tu przywiodło nawiedzić mo-
je zacisze, rzekła im —

A Bimirzy uklękli i założywszy ręce
na krzyż obwieszczali księżnę o tem co
zaszło w Tarku, że cały lud obrał so-
bie młodych książąt za panów i przy-
wódzców swych, i błaga aby księżna nie

nie odwlekała wiernie jej miasto pocie-
szyć przybyciem swem —

Ze łzami radości przyjęła Księżna do-
wód ten przywiązania – młodych zaś
książąt przywołać kazała do siebie

Zdumieli się na widok nieznanych lu-
dzi; lecz skoro im matka wszystko
opowiedziała, jęli posłów ściskać i ca-
łować, a z radości nie posiadali się —

A nazajutrz równo ze dniem opuś-
cili miasto Astrabad – szóstego dnia
gdy słońce przed udaniem się na spo-
czynek oblewało jeszcze krańcom szczy-
ty, podróżni nasi stanęli u kresu po-
chodu swego, i wjechali w miasto.

Siedzi księżna w pozłocistym ryd-
wanie, a młodzi książęta suwają
po bokach na dzielnych dzianetach, a
polerowane przyłbice mizdrzą się do
jarzącego słońca, a strusie czarne pió-
ra spływają im na barki, a kolcza-
te misiurki okrywają ciała ich —

A lud widząc swych dorodnych książ-
ząt oddaje się radości – a matka z
rydwanu swego przypatruje się z

rozrzewnieniem i pychą synom swoim.
A starzy Czeczeńce pokręcają wąsa,
rozprawiają o dawnych czasach i woy-
nach szczęśliwie przewodzonych pod
ojcem młodych książąt — rokując szczę-
ście krainie swey —

I znowu opustoszały dworzec zamiesz-
kuje rodzina książęca — a na dziedzień-
cu zamkowym mołodźce ostrzą o bruk
attagany, i krasne dziewoje skoczne
zawodzą tany — i starce na kamie-
niach siedzące wlewają we miłowników
swych przywiązanie i wdzięczność ku
drogiey rodzinie Mirzy Babakhana, i
zachęcają do woyny za wolność i wiarę

A gdy już przeszła pierwsza chwila
upojenia — postanowiono na radzie,
by książę Arsłan z woyskiem udał
się na północ, zniszczył świętokradzką
ręką wzniesiony gród, księżycom przy-
wrócił powagę, i ziemi rodzinnéy błogi
mir —

Łamachan zaś by został w domu
wzmocnił miasto, połączył i zachęcił
do wspólney sprawy ujarzmionych Cze-
czeńców, i czuwał nad bezpieczeństwem
Matki swey —

Przy tkliwém z matką pożegnaniu wziął Arsłan chorągiew ręką jey aftowaną, i wyruszył z woyskiem, które ożywiała nadzieja przywrócenia wolności oyczyznie swey.

Lecz od dawnego czasu niełaska nieba zdająca się ciążyć nad tą okolicą nie dozwoliła by miasto Tarku cieszyło się pomyślnością która dopiero jey zaświeciła —

Ukazał się w osobie jednego dumnego Bimirzy zły duch, który skusił Łamachana do uwięzienia matki, i ogłoszenia się samowładnym Panem wszech Czeczeńskich ziem.

Lecz znaleźli się jeszcze w Tarku poczciwi Bimirzy, którzy ostrzegli księżnę, i skłaniali do szukania ratunku w ucieczce.

Niedowierzając księżna aby ją coś podobnego od własnego syna napotkać mogło, po smutnem przedświadczeniu nareszcie do swego przyjaciela i dalekiego krewnego Baszy Egiptu postanowiła udać się —

I gdy się wieść rozeszła o odjeździe księżney, trwoga i narzekanie napełnia-ły ulice, i lud przed pałacem księcia tłumnie zgromadził się —

A Lamachan niespodziewaną ucieczką matki rozgniewany, wysłał za nią pogoń, i swym woyskom rozkazał by lud natychmiast rozstąpił się —

Lecz Derwisze silnie przemówili do ludu i woyska, i wykazali jak ohydnie Lamachan zawiódł oczekiwania ich — — A woysko usłuchało głosu kapłanów, i okrzyknęło: precz z wyrodnym zdrayzą Lamachanem: niech żyje Kochany Arslan nasz!

I nic innego prócz ucieczki nie pozostało Lamachanowi — i Rada i Emirzy odstąpili go — tylnemi więc drzwiami wymknął się — Dosiadł konia i z jednym towarzyszem udał się za ślepym popędem na — północ —

Przy takiem [illegible] wiązanej
serca [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]
miała nadziei [illegible]
wyjazdu [illegible]

Lecz [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
zaśmiecała

[illegible]
[illegible]
[illegible] który [illegible]
[illegible]
[illegible]
Cieszanie [illegible]

Lecz zwłaszcza się [illegible]
[illegible]
[illegible]
Niezwierzając [illegible] a ja też prze-
[illegible] napotka
mogło, [illegible]
naczenie do ~~[illegible]~~ [illegible]
kiego [illegible] Rady [illegible] posta-
nowiła udać się —

Rozdział IV^ty

W końcu mozolney podroży, po bezdrożach gór kaukazkich, uyrzał Lamachan u podnóża góry Elbrus bielący się klasztor reguły S. Bazylego. Gdy już głód i pragnienie poczęły mu dokuczać, rzekł do towarzysza swego:

Lamachan

póki śmy pięknem Dagestanu wędrowali równinami, toć było pół biedy; lecz w tey tu pustyni nie dostaniesz chyba kawał skały na obiad a śniegu na ugaszenie pragnienia — Słuchay Iszmilu, przychodzi mi do głowy wstąpić do tych psów niewiernych

Iszmil

No, więc sprobuymy

Lamachan

Trzebaby dać im wiedzieć że tu jesteśmy.

Widok owego krzyża tyle okrzyczanego, potężnego chrześcian godła, nie sprawił na mnie bynaymniey strasznego wrażenia. Pewny jestem iż cięcia mego attaganu nie wytrzyma (dobywa attaganu, i jednym zamachem ścina krzyż drewniany na kaplicy) Nie mówiłemże? — lecz otoż słyszę głos jakiś (słychać organ) śpiew księży)

x. Pszeor. (wychodzi)

Z chlebem i solą przyimuiem Cię, nieznany gościu — z daleka znać przybywasz wędrówki: zażyj u nas potrzebnego wytchnienia wraz z twoim towarzyszem. Sługami bożemi jesteśmy; naszą jest powinnością nieść pomoc człowiekowi, jako bozkiemu stworzeniu (podaje mu rękę: obadwa wchodzą do kaplicy) —

Chór Czartów

O! już nam się nie wywiniesz,
Synu roskoszney Azyi.
Przy pucharze malmazyi
Staniesz się nasz — albo zginiesz.
Bo Cary, Czarty i Czernce.

Zemstę zaprzysięgły wam.
Persy, Tatary, Czerzeńce,
Musicie się poddać nam.

Stepów naszych tajemniczych,
Dzieci wonne, oczom miłe
Z krasnym wdziękiem róż dziewiczych
Stroycie Czerzeńcom mogiłę.
Bo Cary, Czarty i Czerńce
Zemstę zaprzysięgły wam.
Persy, Tatary, Czerzeńce
Musicie się poddać nam

Potem Cara wieńczcie skronie,
I w świętym Cerkwi obwódzie
Wasze zanoście mu wonie:
Bo on królów ma w odwodzie:
Bo on i Czarty i Czerńce
Zemstę poprzysięgły wam.
Persy, Tatary, Czerzeńce,
Musicie się poddać nam

Bo on rey i w niebie wodzi:
Ziemia przed nim chyli czoło.
Z Królem nieba nas pogodzi,
A my wykrzykniem wesoło,
Carowie, Czarty i Czerńce
Zemstę poprzysięgły wam.
Persy, Tatary, Czerzeńce,
Musicie się poddać nam.

Przor

Z którychże stron przybywasz Panie.

Lamahan

Od brzegów Kaspij, owéy kolebki kochaney naszéy i wspólnéy matki Azyi, Tam słychać, naksztalt szumiących bałwanów, straszne okrzyki; Czerzeńce, Lezgowie, Abchazy wolni, a gdzieście was krzyż! czyliż wam attagany do boków przyrosły?

Przor

Porzuć te myśli Panie, i niech się wypogodzi umysł twóy – Marku, Ostapeju, Makary, (wychodzą mnichy) przynieście naszemu gościowi posiłek

Mnichy

Twe skinienie nasza wola (nakrywają stół winem i pokarmami)

Przor (pije)

Zacny gościu, zdrowie twoje.

Chór Czartów

Vivat na dwie dzbana

Nasza wygrana.
„Srom Lamachana"

Sęp.

Waleczny Pers, i Czeczeniec
Toczył krew niemusułmana.
Patrzcie, sprośny odszczepieniec
Wino z nim wysącza z dzbana.
Dokoła zgubne podstępy:
Ah! cóż poczniem, biedne Sępy! —

Kiedy własny syn na Ciebie
Nastawa, Azyo luba,
Niestety! już w samém niebie
Zapisana twoja zguba.
Dokoła zgubne podstępy:
Ah! cóż poczniem, biedne Sępy

Nadobna Kaukazu córa,
Na wzgardę rodu Czeczeńców,
Wspaniała Elbrusu góra
Dźwigać musi klasztor Czerńców.
Dokoła zgubne podstępy:
Ah! cóż poczniem, biedne Sępy! —

Lamachan (wskazując
na Wnio)

Jak zwierz napój ten?

Przeor

Napój ulgi w utrapieniach.

Lamachan

Lecz o jego miano pytam.

Przeor.

Łzą Pana naszego Chrysta zwiemy go.

Lamachan.

Na dobre więc wyszło, że płakał.

Przeor.

Nie bluźń Panie, nie bluźń na Boga. Widzisz, że ci ulgę przynosi; on ci ten napój przysyła, posiłay się, a nie bluźń

Lamachan

No, no, dawaj go tu,

Przeor.

W ręce twe Panie (słychać grzmot, i sęp zrywa się z drzewa)

Lamachan

Cóż to za szelest?

Przeor.

Sęp się zerwał, lecz nie zwracaj twej

uwagi Panie, na to brzydkie stworzenie.

Lamachan

Daycie strzały, daycie łuku, nie będzie on się więcey zrywał

Sęp (płacze)

Lamachanie, nie bądź srogi,
Co ci winien sęp ubogi.
Nie gub mię, czcicieła synu,
Pożałujesz złego czynu.
Azyatów serca prawe
Uyrzą w moiey własną sprawę.
Co ci, Panie, móy zgon nada!
(przeszyty umiera) Ah bieda!

Lamachan

Padł.

Mnichy

Co za zręczność, co za strzał!

Przeor

Daycie wina, daycie prędzey.

Lamachan.

Niech się Pan Chrystus rozpłacze.

Przeor

Bluźnisz, bóy się Boga Panie.

Lamachan

No, nie gniewaj się poczciwy Capie! dawaj kielich, mości Chrystus, zdrowie waszeci

Mnichy

Oto wódz czerzeńskiej rzeszy
Zawiera z nami przymierze.
Nasz Wielki Car się ucieszy,
A sława Czerniom i Wierze.

Lamachan (nieco rozmarzony)

Choćeś nie mój współwierca, leż odrazu cię polubiłem, mój bracie; a wiesz że przyjaźń czerzeńca jest jak lina mocna i stała — (ściskają się; tymczasem jeden z Czerniów kropi go z tyłu wodą święconą; Przeor zaś robi znak krzyża świętego)

Lamachan.

Żebyś ty to jeszcze tego Pana Chryst---

Przeor.

Cyt .... (do Mnichów) Wina —

(Spełniają po jednym kielichu: poczem Lamachan usypia —)

Przeor.

Zanieście go do kaplicy — —
(odchodzą: a wszedłszy do kaplicy, wkładają

na posadzkę Lamachana mocno chrapiącego)

Przeor (przybrany w szatę cerkiewną)

Za ciebie chrzczę w Imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego – a Imię jego Bazyli (do mnichów) Odnieść go do refektarza

Refektarz długi, rzęsisto oświecony: okna na Ogród otwarte – po ogrodzie przechadzają się kobiety z włosami rozpuszczonemi w białey lekkiey odzieży.

Lamachan (na pół przebudzony)

Gdzież ja to jestem (przeciera oczy, wstaje i idzie ku oknu) Co za czarowne mieysce: dalibóg te psy niewierne mają tu siódme niebo. – Co mi po niepewnem, gdy tu mam rzeczywiste. Jak lekko pląsają owe hurysk: pod ich stopkami ledwie ugina się trawka. Po szczytach Elbursu koza dzika i sumak, a tu śliczne Dziewoje suwają: zdają się naśmiewać z mojey nieśmiałości; jakto, ja miałbym się jeszcze wahać (woła) Przeorze! Przeorze!

Przeor. (wbiega)

Słucham rozkazów Pańskich.

Lamachan

Tabym się został z wami

Pszcor.

Dla mnie i dla ciebie będzie to szczęściem: czy tylko wola niezmienna?

Lamachan

Niezmienna — Idźmy tylko:

Pszcor.

A dokąd?

Lamachan

Do ogrodu — do ogrodu!....

Rozdział Vty

W mieście Tarku niepokoy i trwoga a zgromadzeni Binnirzy uradzili wyprawić do Arsłana z prośbą aby przybywał co prędzey i okrył ich skrzydły swemi.

A woyska jego ucierpiało niemało, i właśnie gdy Czeczeński wódz już tylko był o dwa dni drogi od śnieżnych Kaukazu gór, gdy się od posłów o zaszłych w Tarku zdarzeniach dowiedział.

Wielce przeraziły go i zasmuciły wieści te: a naybardziey o matkę wywiadywać się począł dobry syn.

Woysku dał rozkaz do odwrotu, sam zaś miał wyprzedzić je, i woyowanie na czas pomyślnieyszy odłożył, widząc konieczną potrzebę do Tarku udania się.

Już osiodłane rumaki biją niecierpliwie kopytami ziemię — dosiadł swojego Arsłan, i ledwie upłynęły dwie doby, w pałacu przodków swych znalazł się.

A zgromadzony lud i rzędem uszykowani Derwisze niecierpliwie oczekiują by ich Pan ukazał się

A gdy się dostatecznie zapewniono iż wróg o odebranie miasta Tarku kusić się nie będzie, a wieści nadeszły, że księżna zdrowo stanęła w Kairze, przychylił się do życzenia rady Arslan, i postanowił odbyć podróż w celu znalezienia sobie Towarzyszki — a matki dla ludu swego —

W dzień wyjazdu ukazał się na wystawie pałacu swego Arslan, uprzejmie do ludu przemówił, czule go żegnając — a ten żałował iż się bytnością swego Mirzy nacieszyć nie mógł, nie wiedząc dokąd jego podróż zmierzała —

Opuściwszy miasto Tarku, udał się ku południowi Arslan z Dworem swym. A jechał po malowniczém pomorzu Kaspijskiem, przez żyzny Masanderan, który perskim szpichlerzem zwą; około zwalisk Ferahabatu, który Abasa Wielkiego siedliskiem był; a urok zajmujących widoków i marzeń metę wędrówki przybliżył mu —

Cóż to za gród bieli się wspaniały? wie

czorne słońce ozłaca jego kopuły i wieże, a wielbłądy i karawany wchodzące i odchodzące napełniają go.

Otoż, Towarzysze moi, Teheran, ~~rzekł Arslan~~ rzekł Arslan; i wjechał uboczną ulicą, nie chcąc się ukazywać ciekawemu ludowi, który już był uprzedzony o przybyciu jego —

O ósmej godzinie z rana wszedł do komnaty Arslana poseł od Szacha z zaproszeniem na dwór jego —

A Arslan przywdział bogaty lamowy strój, przewiesił saydak przez plecy, do boku przypasał perłami nasadzany attagan — a licznym otoczony dworem — udał się do pałacu Szacha —

A lud cieszył się widząc Syna uwielbionego Babakhana, i radosne wydawał okrzyki; i kobiety słały pod stopy końskie wieńce z kwiatów; bo sława Arslana rozeszła się szeroko, jak promienie wschodzącego słońca.

Uradowany z przybycia Arslana Szach wyprawił świetną ucztę w zemiarze, aby Córa jego Argana zajaśniała piękności swą —

Lecz nie miała Argana w obliczu

swym tego uroku trwożliwości dziewicy Wschodu właściwey, a raczey panował w nim jakiś wyraz obcy, wymuszony, wielce przeciwny Arsłanowi, jako duszą i ciałem prawdziwemu muzułmanowi.

I nie było w tem nic dziwnego, bo różni ludzie obcy, cudzoziemcy gościli na dworze Szacha, i przekształcili umysł jey. —

A tak choć powabną była dziewica, wolał zaniechać swego przedsięwzięcia Arsłan, i opuścić dwór Szacha, którego, wielce tem strapionego, opuścił.

I z dwoma tylko towarzyszami, odesławszy do Tarku dwór swój, udał się Arsłan w dalszą podróż do przyjaciela niegdy Oyca jego, Indyjskiego Króla Mahabaraty —

Różne przebywali kraje, aż uyrzeli barwiste brzegi Indu, którego nurty kryształowe oblewają część wspaniałego gmachu kryjącego się między kwitnącemi palmami i aloesami —

Serdecznie Arsłana przywitał starzec
Mahabarata, a z rozczuleniem przypo
minając mu błogie lata dziecinne,
rzekł: Przyjaźń, jaką miałem dla
nieszczęsnego ojca twego, z radością
przelewam na Syna —

Wielce rad był z takiego przyjęcia
Arsłan: bo uczuł się przejętym czcią
dla cnotliwego starca; i rodzinę jego
pokochał. A jakoż nie miał wejść
w przyjaźni sojusz z synem ksią:
żęcym młodym Akebarem, który szla:
chetnego rycerskiego ducha; a krom
to bratem nadobnéy Leili był —

Córa Mahabaraty nie takim, jak
owa pochlebstwy napuszona, i wy:
pieszczona perska dziewica, powa:
bem jaśniała. Słodycz wyrazu i
uczuć prawdziwie niewieścia z męz:
kim umysłem, niezwłocznie serce Ars:
łana podbiła — Miłość więc szczam:
kiem odpowiednim wzniecona, długo
jednostronną nie mogła być —

Do prośby kochanków przychylił
się ojciec; a lud tém przymierzem

uradowany stał im błogosławieństwa na podróż daleką, którą odbywać mieli.

Odbył się i obrzęd ślubny z należną okazałością – a czule pożegnawszy starca, Arstan wraz z lubą małżonką i bratem jey, Akbarem, ruszyli ku Tarku –

Pierwsze chwile miodowe słodziły małżonkom trudy długiey podróży. I często zostawując za sobą Akbara z orszakiem, radzi byli niebo równie gorejące mieć powiernikiem swym, i często gdy rozłożysty dąb za namiot im służył, wzmocnione dwa oddechy w jedno zefirowe tchnienie spływały – a namiętna indyjska istota czuła się podwojoną przez miłość czerkieską –

A teraz w osierociałym Tarku powstała wielka radość, gdyż lud mógł znowu cieszyć się widokiem Pana swego i jego małżonki, mającey być wkrótce Matką i Opiekunką ich –

Rozdział VIty

Ali się zaledwo Arslan do kraju swego powrót był, musiał go opuścić i ukochanej Leili odszukać dla odwiedzenia matki która, jak doniesiono, w skutek zmartwienia ciężką chorobą złożoną była.

Z jedynym zaufanym swym dworzaninem puścił się w podróż a lud świadomy cnót jego opatrywał wszędzie oznakami uszanowania tak, iż podróż przez Azyą mniejszą przemieniła się dla niego w triumf prawdziwy.

Stanąwszy na Egipskiej ziemi, zdumiał się Arslan na widok statków i wozów parowych. Wszystko dla niego było obcem, niepojętem, lecz z smutkiem głęboko ogar-

wzruszony dał im błogosławieństwo
na podróż daleką, którą odbywać mieli.

Odbył się i obrzęd ślubny z należną o-
kazałością, a czule pożegnawszy Star-
ca, Arslan wraz z lubą małżonką i
bratem jej, Akbarem, ruszyli ku
Farsie.

Pierwsze chwile małżeńskie osłodziły mał-
żonkom trudy długiej podróży. Częs-
to przestawając ze sobą, Akbar z or-
szakiem, radzi byli niebo równie god-
jące mieć powiernikiem swym, i zaw-
sze gdy rozłączyły się dwa za razem im słu-
żył, wzmocnione dwa oddechy w jedno
rzeźwiące łączenie splątały, a naj-
milsza indyjska istota czuła się
zadziwioną przez miłość czerkieską.

A teraz w osieroconym Farsu
powstała wielka radość, gdyż
lud mógł znowu cieszyć się wido-
kiem Pana swego i jego mał-
żonki, mającej być wkrótce
Matką i Opiekunką ich.

Rozdział VI^ty

Aliści zaledwo Arslan do kraju swego powrócił był, musiał go opuścić i ukochanej Leili odjechać, dla odwiedzenia matki która, jak donie siono, w skutek zmartwienia cięż ką chorobą złożoną była —

Z jednym zaufanym swym dworzaninem puścił się w podróż, a lud świadomy cnót jego obsypywał wszędzie oznakami uszanowania tak, iż podróż przez Azyą mniejszą przemieniła się dla niego w Triumf prawdziwy —

Stanąwszy na Egipskiej ziemi, zdumiał się Arslan na widok statków i wozów parowych — wszystko dla niego było obcem, niepojętem, lecz smutek głęboki ogar-

ogarnął go nie znaydując w Egipcyanach owey muzułmańskiey szczerości i poświęcenia się za wiarę i oyczyznę, Czczeńców tak właściwych —

I dla tego przeklinał w duchu Cywilizacyą zachodnią, straszną Islamizmu nieprzyjaciołkę — i głęboko w myślach zatopiony wsiadł w Alexandryi na statek parowy

Płynął tajemniczemi Nilu brzegami tak długo, aż go uderzył blask niezliczonych meczetów i minaretów wspaniałego miasta Kairu —

Udał się do Pałacu Baszy, w którym mieszkania matki mu wskazać nie mógł. Trzeciego dnia dopiero błądząc po ogromnem mieście wynalazł ją: ale w jakimże stanie! —

Na łożu z zapadłem oczyma, z żółtą i wybladłą twarzą, na któréy głębokich cierpień ślad. Otaczający ją liczny orszak sług dowodził iż na staraniach nie zbywa-

to Księżnie; wszakże Barza, czem innem zajęty, był tylko dla niéy da lekim, raczey obojętnym krewnym. — Ziemia zaś Egipska nie była matką, ale macochą. —

Synu mój, słabym rzekła głosem: widzisz umierającą Matkę twą, szczęśliwą przecież, iż może chociaż po raz ostatni oglądać cię zdrowym — Synu mój, nadziejo i gwiazdo Czerzeńskiéy ziemi, mów mi o kraju. o sobie, o Lamachanie synie mym —

A Arsłan smutnie rzekł: Lamachan poszedł na północ, i dla świętey sprawy Czerzeńców zgubionym jest. A potém oznaymił jéy szczęśliwe małżeństwo swe z Leilą, córką Mahabaraty.

Z rozjaśnioną twarzą, i ręce wznió[s]szy do góry, rzekła: Błogosławię ci, drogi Arsłanie i twemu połączeniu się z córą czcigodnego Sułtana; które balsam pociechy rozlewa na ostatek mych dni. Synu mój ukochany, gdy mnie opuścić musisz, opuść razem

tę ziemię niemiłą – a śpiesz z powrotem ku tej która jest matką twoją, i ku obowiązkom twym. To rzekłszy, po raz ostatni uścisnęła synowską dłoń —

A w mieście Kairze ruch wielki, widzisz przybyszów z dalekich stron – a Egipcianin chwyta za wexel, chciwiej może niż jego przodkowie za miecz przeciw nieprzyjaciołom Świętego Kalifatu —

Mameluk straszny przed laty, w kusem giaura przybraniu stoi na szyldwachu, jakby jaki Arlekin – a Egipcianin obojętnie patrzy, ba i cieszy się, iż machin parowych dym do reszty odwieczne jego pyramidy osmędzi —

Od tak obmierzłego widoku oczy odwracając, żalem i zgrozą przejęty Arslan, o niczem już nie myślił, tylko – żeby lotem ptaka wrócić do swej dziedziny, wpaść w obję-

objęcie ukochaney Leili; poznać i upieścić spodziewanego potomka —

Aliść zawistny los i tey pociechy Arsłanowi odmówił — Leila wydając na swiat nie żywe dziecię, razem z życiem przestała; jedney chwili Arsłan przestał być synem mężem i Oycem — Biedny Arsłanie!

Grom nieszczęścia jeżeli w mocną duszę uderzy, nie złamie; owszem nowy nada jey hart. Utraciwszy Arsłan to wszystko, co go do życia przywiązywało, umiał w duszy swey stworzyć dla siebie nowy swiat, a w poświęceniu się dla narodu jedyny miał życia cel.

A ludy Dagestanu zrzuciwszy nieprzyjaznych sprawie powszechney mirzów, w hołd uwielbienia dla wysokich zasług Arsłana, przez wyprawionych do Tarku posłów ster obrony swey z dostojeństwem Naczelnego Mirzy powierzyli mu.

[illegible] a pisze w pewnym
[illegible]
ka obowiązkom swym. To przek-
[illegible]
[illegible] dłoni
To miasto kurz [illegible] wielkie [illegible]
[illegible] przyjaźni [illegible] dalekich [illegible]
a Szczęściem chwyta za serce,
[illegible] twórz nie jego przodkowie
[illegible] mieć przeciw [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Szczęście obojętne patrzy [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
O tak [illegible]
i uważając [illegible]

Gdy Arthur o niczem już nie myś-
lał tylko żeby latem potem wrócić
do swej dziedziny, wypaść [illegible]

Rozdział VIII^my^

Rybitwa pluska po nurtach srebrzystey Wolgi — Kozak z Tatarzynem wędrują po społu brat za brat, jakby za dobrych czasów. Jedna część Astrachanu obchodzi Swięto N. Panny Maryi, a druga Ramazanu.

I szumią i wyją lotnemi piaskami stepy; a słone jeziora zmorzonemu wielbłądowi napitku już nie daje. Wszędzie skwarne a pochmurne niebo, a skwarny piasek pali podeszwy wędrowca —

Takim stepem jechali obay na karych koniach z Lamachanem Lszeor, opuściwszy Górę Elbrus gniazdo Czerzeńców

Wjechali w Carstwo Astrachańskie; i spotkali pędzonych przez żandarmów okutych Czerzeńców, którzy poznawszy

Lamachana, w głos zawołali —

Wodzu nasz, tażeśto prędko opuścił wia
rę i ziemię czczeńców? Czyliż koza nie
skacze już jak przedtem po stromych
Elbursu szczytach, a Sępowie i Orły o-
puścityże gniazda swe? —

Zwiesił głowę Lamachan i rzekł: Słoń-
ce tak świeci jak świecało, barwenna
toż samo wędruje po bystrach nurtach
Tereku, i kraska pluska jak pluskała.
Lecz was żałować, że nie znacie godła
tego, to mówiąc ujął wiszący na pier-
siach szkaplerz, i poniósł go do ust
i dał znak żandarmom aby pognali
swych jeńców —

A Lamachan z przeorem udali się w
dalszą drogę —

Czy widzisz ten wspaniały gród, zapy-
tał Lamachana Przeor — Widzę go —
To mówiąc napotkali stadko mew ku
północy dążące — a przeor rzekł: i te
mewy wskazują nam drogę, biegnąc w
przestwór świata na północ —

Smętniey już płynie Wołga — wyże nie

igrają z sobą, i jesiotr naprożno szuka żony swey ——

I w całey okolicy wszystko było spokoynie; i tylko kiedy niekiedy wąż nad wołgą zasyczał, lub zarżał gdzie w tabunie rumak tatarski, szczęśliwy mieszkaniec stepu — albotez puchacz w starym dębie przerwał ciszę głęboką ——

Zbliżając się do miasta; Szeor z Lumachanem usiedli pod rozłożystem dębem, dobyli z sakiew pokarmu, i posilali się.

Wjechali w miasto; zabłysły na Minaretach półksiężyce, a Lumachan zadumał się na widok ten — Wspomnienia które się tey chwili ozwały, obudziły duszę jego; lecz obudzenie to krótkie a ostatnie było. Wskutek elektrycznego wrażenia oczy Lumachana zaiskrzyły się, i lice żarem spłonęło, aliści zabrzmiał cerkiewny dzwon, a jego duch umarł na wieki. ——

(Bo człowiek namiętności nie serca, jeśli się niekiedy na głos sumienia ocuci, dobrowolne więzy wolę jego przytłaczają do ziemi ——

Powtarzające się uderzenia dzwonu roz-
pędziły do reszty przemijającą chmurę;
Lamachan z przeorem uściskali się –
a usta księże uśmiech szyderski
przeciągnął —

A w mieście Astrachanie panowało
jakieś powszechne uśpienie, chociaż
często wymijały się karawany kupców
Wschodu, i bogate pojazdy wojskowych,
i kibitki rządowe. – A Lamachana
mocno to zajmowało, bo to wszystko
było dla niego nowém i dziwném –

Razu jednego stanął nad portem i w
morze wpatrywał się – gdy z zadu-
mania swego lekkim przeora ude-
rzeniem w ramię wzruszony został; –
obadwa udali się na modlitwę do
Cerkwi —

A po modlitwie w dalszą podróż pu-
ścili się ku Kazanowi. I szli brze-
gami daleko płynącej Wołgi –
aż w Kazanie stanęli. Tu już nie
tak głucho jak w Astrachanie; i we-
sołym stał się Czerkies przy ciszy gro-
bowej serca

I dokądżeto idziemy, zapytał się swego towarzysza Lamachan? — Idź ze mną — a uradujesz się —

I weszli do domu wielkiego; a drzwi w nim były z machoniu, a służałców kręcił się tłum, a w ogromnem krześle siedział Generał Ropuchin, z Eudoxyą córą swą —

I był Lamachan rad iż usłuchał przeora, bo uyrzał mieszkankę siódmego nieba, i znaszedł na śniežném jéy licu szkarłat, jako swóy własny skarb —

I dłuższe poznanie zjednoczyło serca Eudoxyi i Lamachana; a starzec Ropuchin był twardy jako żelazo, i nieugięty jako hartowna stal —

Aliści pewnego czasu Przeor wszedł do komnaty Lamachana, którego wielce strapionego zastawszy, rzekł mu —

Lamachanie, bądź dobréj myśli. Eudoxya będzie twą, a do twego rydwanu wprzęgniesz czterech czerwońców którzy cię na szczyt Elbrusu powio-

rzą i będziesz Czeczeńców Król

Uściskał Przeora Łamachan, i ledwie upłynęły dwie doby, a młody Mirza Czeczeński pieścił już swą Eudoxyę i miał ziemski ray —

Rozdział VIIImy

Niezwyczayny ruch na ulicach Kazanu — na przegląd woyska zjechał Bóg ziemski Car.

Różnofarbne tłumy ludu uzbrojonego i bezbronnego, nakształt bałwanów morskich, kołyszą się w tę i owę stronę —

A w pośród obszernego placu na chorągwiach i bębnach wzniesiono ołtarz, i dziwta zagrzmiały — jakoby i niebieski Car w ryształnku i grzmocie woiennym naywiększe upodobanie miał —

Przeor klasztoru S. Bazylego a teraz Archimandryta Kazański ukazał

ukazał się w pontyfikalnym ubiorze, a przy nim nieodstępny jego przyjaciel Łamachan nasycał swe oczy widokiem wokoło uszykowanego woyska —

Nieprzywykły do tego widoku Czerkies zadawał Bazylianowi bezustanne pytania, na które ten odrzekł: Synu, widzisz szczęście narodów i twoje własne, a z tego tłumu wyjdzie, jako z brudnego dymu, ognisty krzyż, który wzbije się aż pod niebo; który światu aż do chwili skończenia jego, przewodniczyć będzie —

I w tém usłyszano okrzyki i powitania sipajów, które się zwały hurrah — a Car ze swym orszakiem ukazał się —

I tylko jedna gromadka prawdziwych mieszkańców Kazanu tatarów, oddzieliła się od tłumu, i poszła nad brzeg rzeki Wołgi opodal płynącey —

A byli to ludzie wolni, i zalali się łzami, gdy ujrzeli obok Archiman-

ïryty stojącego Lanarikowa — a zgrzyt-
nęli zębami usłyszawszy huk działa
i powtarzany okrzyk Hurrah —
lecz prędko otarli łzy, i uścisnęli się.

Hymn Dziaków.

Pan Bóg z Mikołuszką Świętym
Błogosławiąc, Wielki Carze —;
A my, z sercem czcią przejętem
Życia naszeć niesiem w darze.

Chór

Życia naszeć niesiem w darze.

Archimandryta.

Błogosławiony! święty po trzy razy,
Który caruje od wieczności w niebie.
On w miejsce swoje, Carze, dał nam Ciebie,
Jego są wolą wszystkie twe ukazy

Chór.

Wolą są Boga wszystkie twe ukazy

Naystarszy z murzów Ta=
tarskich

Ha! tygrys, szatan bezprawia!

W imieniu Boga przemawia:

Chór Tatarów

Biada, nam, biada!

Drugi Murza

Och biada!

Hańba, bezprawie, i zdrada
Zasmucają nasze ziemie.

Chór Tatarów

Dopókiż będziem znosili to brzemię?

(tymczasem Archimandryta mszę woy-
skową odprawia)

Hymn

Połączcie ze mną gorące pacierze
O długi żywot, szczęście Hosudara;
Jako nam święta nakazuje wiara,
I serca nasze wielbiące go szczerze

Chór

I serca nasze wielbiące go szczerze.

Car (otoczony Generałami wy-
słuchawszy mszy z odkrytą głową, czy-
ni przegląd woyska — potem rozma-
wia chwilę z Generałem Ropuchinem,

i obraca się do swego Adjutanta.)
Generale, czytay

Adjutant. (czyta)

„Miłościwy nasz i łaskawie pamiętący
„nam Monarcha, mając na względzie
„wysokie zasługi Generał-Majora Ro=
„puchina, mianuje go Generał-Leutnan
„tem, i Kawalerem orderu St. Włodzi-
„mierza II. Klassy

Ropuchin.

Twa dobroć, nayłaskawszy Monarcho,
ośmiela twego sługę prosić cię jeszcze
o jedną łaskę

Car

O jaką – mów –

Ropuchin

Przedstawić ci mego zięcia.

Car

Dobrze – Gdzież jest.

Ropuchin (prowadzi przed
Cara Łamachana – który na jedno
kolano przyklęka) Ja dotąd wolne
Czerkieskie Książę, przeszedłszy na wiarę

twą Panie; przybyłem tu umyślnie do Ciebie, Nayjaśnieyszy Panie, aby ci Hołd ziemi Czerzeńskiey złożyć — gorąco pragnąc stać się Monarsze memu wszemkolwiek użytecznym —

Car (podnosząc go)

Rad jestem iż jedna perła więcey przybywa do mojey carskiey Korony — Książe! mianuję Cię attamanem wszech Czerzeńców — i spraw, by twoi bracia upamiętali się — Prowadź mężnie zastępy — a znak Orderu St. Anny niech zdabi pierś twoję —

Woysko defiluje z rozwiniętemi sztandarami przy odgłosie muzyki — poczem Car z całym orszakiem do pałacu swego odchodzi

Rozdział. IXty

Car uradowany powrócił na północ — Łamachan zaś, mając przydanego sobie Archimandrytę, zostawiwszy Eudoxyą w Kazanie z małym synkiem Borysem, poszedł na czele woyska ujarzmiać swych wolnych braci, Czerzeńców —

A jego żołnierze wesoło śpiewali:

Wodzu, wielki Łamachanie,
Poprowadź nasze zastępy!
Gdzie się gnieżdżą Orły, Sępy,
A lew dzierży panowanie.

I ludzie małego rozumu, spotykający woyska jego, błogosławili mu wołając, niech ci Bóg da szczęście, Łamachanie, i dopomoże do wytępienia wszystkich Czerzeńców —

I tylko niektórzy Murzowie Tatarscy

z boleścią odwracali oczy od tey najez-
dniczey wyprawy; bo czuli że Czeczeń-
ce byli góralami biednemi w wolno-
ści zrodzonemi, i kochali kray swóy.

I cicho odbywał się pochód tego woyska,
choć nakształt szarańczy wszerz i
wzdłuż zaległo pola — Bo każdy z
owych niewolników w ryzie trzymany
jest ponury i cichy, dopóki mu do
wódzca nie pozwoli krwią się i zło-
tem nasycić; jak ów brytan który
z łańcucha spuszczony, hula sobie
do woli, a za nadeyściem dnia war-
cząc znów weyść musi do budy —

A gdy już weszli w Czeczeńców kray,
ognista miotła wypruła się z czar-
ney chmury, i oświeciła głowy Sępów
na szczytach skał siedzących, odbi-
ła się w jeziorze, a młode mewy i
rybki spłoszone skupiły się nad
brzegiem —

I znikła po chwili miotła ta, a ryb-
ki ochłonęły z przestrachu —

Zsiadł z konia Lamachan, i począł

modlić się, iżbyś myślał widzieć w nim świętego rycerza Gottefreda, błagającego Pana Zastępów o pomoc ku zdobyciu miasta świętego

Nad brzegami bystrej rzeki Tereku wznosiły się trzy mogiły; dwie z nich przeskoczył Lamachan, lecz gdy był w połowie trzeciej, uderzył piorun w mogiłę i czaszka ludzka potoczyła się pod stopy jego —

Lamachan wydał przeraźliwy krzyk, i upadł; a w tém ozwał się głos

Puszczyk (śpiewa)

Lamachanie, Lamachanie,
Przychylna ci, Panie, rzesza
Rodzinnych ptaków pospiesza
Na twe powitanie

Sęp.

Dalej Sępy, żywo kruki,
Będziem ścierwo szarpać w sztuki
Tego oto Ex-Czeczeńca,
Lamachana, odszczepieńca.
Zaostrzać szpony, pazury

Na oprawę jego skóry!
Bo już długo ząb Szatana
Ostrzy się na Łamachana.
Dalej Sępy, żywo Kruki.
Szarpać go będziemy w sztuki.

A w swey wściekłości Łamachan kazał wyrychtować działo w mieysce z którego te głosy wychodziły, wyrwał puszkarzowi lont, i strzelił —

Lecz natomiast z owey mogiły wyniknął ognisty słup, na którego szczycie zaświecił krzyż chrześcian, a opodal Mahometanów połksiężyc —

Słychać tajemniczą muzykę —

Głos z Kolumny

Długo bóy wiodły połksiężyc i krzyż,
Słąc w apostolstwo żelazo i spiż.
Służyli niebu
Godnie Erebu.

Niech dziś kto sięgnie po jednego z nich,
Uyrzysz jak Ulem, czy Derwisz, czy Mnich,
Uderzą razem
Głową żelazem.

Bo wszystkich dzieciom zwie nayważszy Pan.
Każdego również obchódzi go stan.
Kto gnębi ludzi
Gniew jego budzi. —

Słychać grzmot; kolumna znika

Chór Sępów.

Za brata naszego krew
Pomści się indyiski lew.
Woyska twe się nie ostoją;
W zamian krew rozlejesz swoją.
Z wysokich Kaukazu gór
Runą skruszone twe kości.
Pomsty naszey i radości
Swiadkiem będzie czarny bór —

Ostrzy [illegible]
Date [illegible]
Szarpać go [illegible] w skałki.

A w swej ostatniej [illegible]
rzał [illegible] w miejscu
którego te [illegible] wygnał
pustelników [illegible]

Lecz natychmiast [illegible]
mąż [illegible]
zasiw [illegible]
Mnichowi [illegible]
Wychow [illegible]

Głos z Kolumny

Długo byś wiódł, patrząc na krzyż,
Idąc w apostolstwo żelazne i [illegible] spiż.
Krzyk [illegible]
Godnie [illegible]

Niech dziś który się gnie [illegible]
Wyrzygł jak [illegible] czy [illegible] Mnich
Uderzą razem
Głową żelazem.

Rozdział Xty

A chorego i oszołomionego Wodza złożono pod rozłożystym drzewem — a gorączkowy jego stan wszystkich nabawiał trwogą —

Lecz upłynęły trzy dni, a starania Archimandryty przywróciły mu zwątlone zdrowie — a Woysku dano rozkaz ruszenia naprzód —

Osłabionemu jeszcze Wodzowi obiecywał Archimandryta zaszczyty i sławę — żołnierstwu zaś rabunek i suwite nagrody — Tak więc ochoczo ciągnęli po stromych ścieżkach i urwistych skałach, a wszelkiego rodzaju trudy ochoczo ponosili —

Tymczasem w Tarku rozeszła się wieść o wkroczeniu w kray Czeczeński pod wodzą Lamaikana

kozackich i tatarskich hord — Strach ogarnął umysły wszystkich, i tylko do Arslana i Akebara przystępu nie znalazł —

I ci niezmordowani Wodzowie, a prawowierni muzułmanie, ćwiczyli ciągle żołnierzy swych, i uzbrajali ochotników zewsząd się cisnących, i raz wraz wysyłali gońców ku Chiwie, to w głąb krainy Ozeceńców, aby wszystkich do obrony wspólnej sprawy i odparcia najazdu pobudzić —

A imie Arslana i Akebara wszędzie ze czcią wspominane było — a gdy już mieli zadosyć siły do zmierzenia się z wrogiem, rozkaz do pochodu dali wojsku swemu. —

Między dwoma pasmami Kaukazu gór rozwija się dolina posypana kwiatami wschodu: przecinające ją w krzyżowych kierunkach, srebrzyste potoki krążą obłędnie, jakby w niepewności dokąd popłynąć mają —

Wy sobie spokoynie płyniecie miłe strumyki, i nie wiecie, iż wkrótce wasze kryształowe wody zaczerwienieją barwą przemocy i tyraństwa: płyńcie prędzey, by prędzey unieść hańbę Czeczeńskiey ziemi w przepaści bezdenne —

Mglisty tuman, zrazu nieznaczny, spuszcza się od szczytu gór i, nakształt ruchomych fal, przewraca się, bieli i połyskuje do słońca —

Obay bracia rodzeni, tegoż samego narodu i woyska niegdyś wodzowie, w myśli przerachowali spisy, buńczuki, ~~attagany~~ samopały, ścisnęli w dłoni attagany, i na czele swych hufców truchtem spuszczają się z góry ——

A na dolinę z obydwóch stron spadły krwiożerczych istot lawiny, a spokoyni mieszkańcy jéy, ptacy, w bok ulecieli, zostawując panom świata, ludziom, rozpierz mordawa-

mordowania i nurzania się w krwi.

Już pierwsze zwarły się szyki, wy=
strzeliły drugie; a Arsłan z po nad gło=
wą wzniesionym atłaganem łamie
szyki Lamachana, i śmierć hojnie
na wszystkie rozrzuca strony —

Już pierwsze szeregi wojsk za=
czepnych mieszają się i w krzakach
schronienia szukają — rozjuszo=
ny Arsłan wpada między za=
rośla, lecz od ukrytego wroga
strzał śmiertelny odbiera —

Księżyc przyświecający bitwie
nagle chowa się za chmurę, któ=
ra zaczyna wyrzucać gromy, a z
za krzaków, przy pochodni błys=
kawic, wypada zbrojny hufiec —
a Lamachan z Archimandrytą
przewodniczą mu —

I w szalonem swém zaciecieniu
Lamachan napada na leżącego Ars=

tana — niepomny nayświętszych praw, dobywa attagane i przeszywa piersi brata swego —

Z dziką radością wbija Archiman-dryta na spisę głowę Arsłana — gdy w tym czasie Lamachan zbie-ra i szykuje rozproszony hufiec, i zewsząd na strwożonych uderza Czeczeńców —

A ci błądzą i gubią się w ciemnościach: a ich konie kaleczą się i przepa-dają przez krzaki — rzucają broń jedni, ratują się ucieczką drudzy, — przestrach i rozpacz ogarnia wszyst-kich —

I jeden tylko Akebar nie traci ser-ca, zbiera rozproszoną drużynę — i w porządku uprowadza niedobit-ki woysk do Derbentu, odkłada-jąc zemstę swą do pomyślnieyszey chwili —

I znowu księżyc ukazał wypogodzo-ną twarz swoją i przyświecał po-

pochodowi woysk Lamachana, i nieszczęściu ludów —

A nazajutrz odprawiono wjazd uroczysty do Tarku; a w rynku wzniesiono ołtarz z bębnów i sztandarów; a Bazylijan zaintonował Hymn dziękczynny — któremu z odkrytą głową uczestniczył Lamachan

Rozdział XI^ty

Zamyślał się zrazu w Derbencie bronić się Akebar; lecz zważywszy niedostatek sił, a nie chcąc miasta na zniszczenie wystawiać, przełożył opuścić je, i cofnął się w kraj perskie, gdzie bezpieczne schronienie i gościnność znalazł

A pogromca ziem czeczeńskich, Lamachan i Archimandryta, owe złowieszcze widmo tyraństwa, założyli w mieście Tarka siedlisko swe; a w niedostępne lasy i góry uciekał przed niemi biedny i strwożony lud —

I srogo sprawowali Lamachan z Archimandrytą w Tarku rządy swe, a nie nazywano ich inaczej, jak krwi chciwemi tygrysami. —

I spadały głowy Biwirzów jedna po drugiej — I długo niechciał nad Cze

Czeczeńską ziemią zmiłował się Bóg —

Lecz i po każdey nocy następuje dzienny brzask; i ptak Fenix choć w lat sto odradza się — i wy, niewinne owieczki, cierpcie się, bo i dla was nadeydzie chwila wesela, gdy żarłoczni wilcy pogryzą się —

Jednego pogodnéy jesieni wieczora używali miłego chłodu Lamachan z Archimandrytą, siedząc na ławie przed pałacem książęcym — a byli głęboko zamyśleni —

Pierwszy milczenie przerwał Lamachan i rzekł: książe a kiedyż nadeydzie chwila, w któréy od wszystkich ziem Czeczeńskich odbiorę hołd, i będę Czeczeńców król

Na co odrzekł Archimandryta; cierpliwości trochę, a będziesz nim, synu mój; a jak daleko z szczytu Elbrusu okiem zasięgniesz, wszystko będzie twem —

Niechże więcey popie obielnic twych, i gardzę niemi, bo siłę w ręku mam — krwią brata i utratą wiary Oyców drogo okupiona korona — nie minie mię — a ty króla swego jutro na maści masz. —

I spieszno poszedł rozkazy ku temu wydawać, a Archimandryta mru-cząc rzekł do siebie, a twoja koro-nacya nie odbędzie się —

Śmiechy i wesołość po całem rozle-gają się mieście; bo uradowany La-machan jeszcze tego samego wie-czora w pałacu Oyców swych świet-ną ucztę wyprawia — A wszystkowa starszyzna koleyno składa nowe-mu Panu życzenia swe — i wszys-cy oddają się radości —

I jednego tylko brakowało Archi-mandryty — i ciągle o przyczynę nieobecności jego, pytano się — Lecz właśnie gdy zegar zamkowy jede-nastą wybijał, Archimandryta

między biesiadnikami ukazał się, i z nizkim ukłonem Łamachanowi czynił usprawiedliwienie swe, że Sprawy kościoła od tych uroczystych godów oddaliły go. —

I długo jeszcze krążyły puchary, a gdy chwila rozejścia się nadchodziła, Archimandryta głosem zawołał donośnym:

Panowie moi, tuszę sobie, iż ochoczo jeszcze to jedno spełnimy zdrowie, Niechay żyją naydłużey i w zgodzie panują nam, Car Wielki, i Król Czerców, Łamachan, —

I wyrzekłszy te słowa, spełnił kielich; a wszyscy jednogłośnie za nim wykrzyknęli, „Niech żyją„ a w tym zgiełku dwoich nowych służalców wcisnęło się do sali, a i z nowey flaszy niezmacznie puchar napełniony Łamachanowi podali

Na podziękowanie przy odgłosie

kotłów i trąb wypił duszkiem Czerzeński król — i goście rozchodzić się zaczęli, nowemu Panu dobréj nocy życząc; i Ksiądz z szatańską radością na spoczynek udał się —

Noc była wietrzna, chmury coraz bardziéj się gromadziły, i ptactwo nocne przeraźliwym krzykiem radość swą wydawało —

I opowiadali niektórzy, iż w ostatnim narożniku pałacu słychać było długie i bolesne jęczenie

Lecz nikt tego w samym pałacu słyszeć nie mógł, bo na rachunek jutrzéjszéj uroczystości upojeni słudzy leżeli —

I nazajutrz w całém mieście niezmierny powstał ruch; bo rozeszła się wieść, iż nieżywego w łożu znaleziono Lumachana — a Archimandryta śpiesznie

pobiegł do pałacu, wielkie okazu-
jąc strapienie —

I starszyzna woyskowa tłumnie
pospieszyła; a wszyscy przeżeg-
nali się, widząc Lamachona z-
czerniałe ciało

Archimandryta zaś mówił, iż du-
sza zmarłego znać należała do
czarta — więc nocy tey przyszedł
ją zabrać, jako własność swą —

A szpetne ciało wrzucono w prze
paść głęboką, i dzikiem krzewiem
zarosłą. — A przed woyskiem rów
nież głoszono, iż zły duch porwał
Lamachana, i poniósł go w mieyske
to —

A Archimandryta z radą woyskową
objął rząd na rzecz Monarchy swe
go, był dobrey myśli, nie dając
wiary rozchodzącey się wieści, ja
koby Akebar nad morzem Kas-
pijskiem ochotników zbierał w

zamiarze uderzenia na miasto Tarku —

A w rzeczy samej zastęp Orkebara zwiększał się codzień; bo wyznawcy Proroka, w nim uznawali wybawcę swego —

I znowu weselsze brzegi Araxesu, chociaż ptaki już odleciały, i liście drzew w rzekę powpadały — bo rzeka ta płynie środkiem obozu Czeczeńców, i Czeczeńce pławili w niej rumaki swe —

Zatrwożony Archimandryta myślał się zrazu opierać; lecz gdy wzmagające się przeciwnika siły obliczył, niecufając miastu, wołał opuścić je —

A opuszczając miasto smutnym był i wielce zamyślonym, bo jakieś niepomyślne wieści odebrał — od wojskowych tyle tylko powziąść można było, że się zjawił jakiś nieznany wróg; a że na północy obficie leje się krew —

A gdy najezdnicze woyska zbliżały się do granic czerzcińskich; z owych trzech mogił, które już Łamachanowi ukazały się były, wyniknęły znowu trzy słupy ogniste, mające u góry na poprzecz złożone miecze — A niebo krwawą łuną zapłonęło; a z mogił ogniem ziejących wybuchały kłęby dymu siarczystego — a zatrwożone woysko niechciało więcey tą samą postępować drogą, lecz opodal niedostępnemi górami i parowami z wielką trudnością przebijać się musiało. —

A lud okoliczny opowiadał, iż po przeyściu woysk, widziano koło owych mogił krążącego czarnego trupa z złotym na piersiach krzyżem, który usiłował daremnie zerwać, wydającego jęki bolesne — a że z drugiey miał wyjść biały duch i z mieczem złotym wręku, którym natychmiast piers trupa czarnego przeszył —

A przebity trup wyronił z piersi sr=

smrodliwy czarny płyn, jęknął i potoczył się — mogiła się otwarła, a trup zapadł w nią. —

A biały duch uniósł się w obłoki — I tylko woń rozeszła się miła, i w oddaleniu usłyszano grzmot — a odtąd już w owych stronach ducha białego więcey nie widziano —

A gdy najeźdźcze wojska zbliżały się do granic czerskich, z owych trzech mogił, które już zamieszkanemi ukazały się były, wyskoczyły znienacka trzy słupy ogniste, mające u góry na poprzek złożone miecze, niebo krwawą łuną zalewające, a z mogił ogniem ziejących wybuchały kłęby dymu siarczystego — a zatrwożone wojsko nie chciało więcej tą samą postępować drogą, lecz opodal niedostępnemi górami i parowami z wielką trudnością przebijać się musiało —

A lud okoliczny opowiadał, iż po przejściu wojsk, widziano koło owych mogił krążącego czarnego trupa z złotym na piersiach krzyżem, który usiłował daremnie zerwać, wydającego jęki bolesne — a że z drugiej miał wyjść biały duch i z mieczem złotym w ręku, którym natychmiast pierś trupa czarnego przeszył —

A przebity trup wyronił z piersi kr-

Rozdział XII^ty

Chata drewniana – Główna kwatera dowodzącego – na środku izby wielki dębowy stół – na nim rozrzucone plany i karty geograficzne.

Sieciech. (siedzący w krześle)

Obywatelu – Rzeczpospolita umie cenić twoje zasługi: pod mogiłami Piata i Pięciopiatychy okazałeś co umiesz – lecz nie na tem koniec – weźmiesz pozycyjne działa; a nad brzegami rzeki Moskwy urządzisz baterije

Półkownik

Obywatelu Wodzu, z nojej ni krwi szczędzić nie będziem

Bukharów

Obywatelu wodzu, pozwól by kilka batalionów młodey Rossyi towarzyszyło półkownikowi: lepiey się będzie miał z sobą ludzi znających mieyscowość —

Sieciech.

Dobrze mówisz — niech idą —

Obóz woysk polskich — piechota w konfederatkach rozmawia wesoło, pali tytoń, grzejąc się przy ognisku. — Sieciech siedzi na bębnie, patrząc przez lunetę — W oddaleniu widać miasto Moskwę i usypane szańce. Słychać strzelanie.

Sieciech. (sam do siebie.)

Już się rozpoczęła kanonada — dobrze, mości półkowniku — bardzo dobrze — każda kula urwie jakiś kawałek, jak czas urywa po cegiełce gotyckiego gmachu. —

Kongres by mnie wynagrodzić powinien — Wstydź się, Sieciechu, dawnieysze narowy z 31 roku odzywają się jeszcze w Tobie — a żołnierz Rzeszowa i Tarczy powinien je wyglużować z serca swojego (przywoławszy Adjutanta) powiedz Półkownikowi, niech każe kanonady zaprzestać, bo gdy zapada noc, strzały nie będą mogły należycie skutkować —

Adjutant (odchodzi)

Noc ciągłey kanonadzie nakazała milczenie — Olbrzymiemu miastu zaczyna zbywać na żywności, bo przystęp zewsząd przez oblegające woyska odcięty: — a jużto trzeci tydzień trwa ciaste to oblężenie, i znika coraz ratunku nadzieja —

Metropolita moskiewski zebrał święty hufiec z magnatów —

a wysokiego rodu panie w koszykach
znoszą pożywienie dla dostoynych
mężow swych

Wpadnie polska kula na szaniec
i nie wie, że zabija kilka wie-
ków w jednéy osobie

Juz republikanckie woyska pierw-
sze opanowały szanie; za tém zde-
byciem nastąpiły zatargi mię-
dzy woyskiem magnatów a Ma-
gistratem miasta Moskwy, a co
gorsza, między panami samemi.

Lecz dzielny i niesprawowany Me-
tropolita burzący się magistrat
poskromił, a z kazalnicy szlach-
tę do zgody i jedności nakłonił.

A wszyscy Arystokraci jednogłoś-
nie krzyknęli; Brońmy świętey
Moskwy i Swiętey prawosław-
néy Cerkwi do ostatniey kropli
naszey krwi —

I wszyscy hurmem na wały ru
szyli

Kwatera Sieciecha – Wódz zadu
many w krześle, przegląda pa
piery – Adjutant wchodzi

Sieciech.

Cóż nowego przynosisz mi?

Adjutant. (składając
na stole)
Depesze od Armij Trubeckiego
księcia.

Sieciech (czyta)

Wodzu obywatelu, pobratymcze nasz!

„Stosownie do twych rozkazów zbie
„rałem wojsko nad Donem, i
„właśnie z korpusem moim w
„Woroneżu stałem, gdy przybyły
„Czeczeńskie Czaus doniósł mi, iż
„Archimandryta Bazyli zagrożony
„od Akbara, czeczeńców wodza,

„miasto Tarku opisał, i śpiesznym
„marszem ku Astrachanowi zmie
„rzał. Tam dowiedziawszy się o
„oblężeniu miasta Moskwy, posta
„nowił zebrać ile mógł wiernych,
„by z nimi na odsiecz zagrożo-
„nego miasta pośpieszyć. Lecz ja
„plany te zniweczyłem. Wyruszy-
„wszy z Woroneżu, po długim wśród
„ostrej zimy uprzykrzonym pocho
„dzie, spotkałem się z nieprzyja
„cielem nad rzeką Wolgą, o pół mi
„li od Stawropola. Długo waży-
„ło się wątpliwe zwycięztwo; lecz
„po przełamaniu kabardyńskiej
„jazdy, reszta woyska broń rzuci-
„ła; sam zaś Archimandryta w
„ucieczce ratunku szukający na
„rzece się załamał, i pod lodem
„utonął. Akebar oswobodziwszy
„kaukazkie krainy, pozostaje
„na teraz z woyskiem w As-
„trachanie, gdzie się liczne tatar-
„skie zbiera powstanie; lecz jesz
„cze nie wie czy się ma wrócić,

„ czyli też pod Kazań podstąpić —
„ — Ja zaś dotąd z wojskiem mo-
„ im stoję w Niższym — Nawgoro-
„ dzie, a wkrótce spodziewam się
„ z bratniemi szeregami połączyć —

Dan z głównej kwatery w Niższym Nowogrodzie d. 15 Marca a 2go roku Wolności — } posłuszny i przywiązany Brat — Ex książę Trubecki

Sieciech.

Dotychczas wszystko idzie pomyślnie — mężnie popisał się Brat Trubecki (do Adjutanta) Obywatelu, za mną — pójdźmy obejrzeć roboty (wychodzą)

Obóz od strony Kremlina — wojsko republikanckie idzie do szturmu ogień armatni z obojej strony —

Sieciech.

Naprzód, żołnierze siedmiu wzgórz! — mogli Żółkiewscy, Gąsiewscy

i Chodkiewicze gród ten zdobywać:
a wy byście nie mogli! Na
przód Wiara! —

Sierżant. (przychodzi)

Obywatelu wodzu, przystęp do Krem-
lina trudny — szlachta broni się
dzielnie, a my wielkie szkody po-
nosim

Sieciech.

Nie szczędzić bomb i granatów — (do
Adjutanta) Polecam ci, Obywatelu,
tysiąc bomb wrzucić w miasto (od-
chodzi)

Słychać straszną kanonadę: powstaje
obłok z dymu, z którego wynika z
szyszakiem na głowie i z buławą
w ręku:

Duch Gąsiewskiego.

Rodacy! ku chwalebnéy sprawie,
aż pod gminnym sterem, zebrani
i uzbrojeni: słuchajcie głosu Gą-

Gąsiewskiego, dawnego Wodza; nie palcie miasta tego, bo to na złe wyszło nam!

Sieciech.

Dzięki ci, Obywatelu Gąsiewski, za przestrogi twe – lecz widzim owe dla mnie są jak i przeszłość cała (woła) – daley głownie rzucać żwawo –

Gąsiewskiego widmo znika – słychać muzykę woyskową w odległości –

Cóż to za woysko ciągnie od Troickiego Monasteru, liczne a groźne?

Są to zwycięzkie Trubeckiego zastępy od niższego Nowgorodu ciągnące.

A czułe było powitanie obu woysk – a Obywatele Wodzowie w obec woyska całego uścisnęli się, a z religijnem wzruciem oczy do nieba wzniosłszy, zawołali, Niechay wiecznie ży-

żyją złączone obie Rzeczypospolite.

A woyska chórem odpowiedziały „Niech żyją, i niechay żyją dzielni Wodzowie ich."

I topią się złote wieże Kremlina. Metropolita z garstką szlachty broni jeszcze skarbca i grodu świętego.

I odwieczną samodzierstwa kolebkę pochłania ogień republikanckich dział —

A w mieście Moskwie powstaje bunt: i opanowawszy bramę — wychodzi Magistrat, i Republikanom poddaje się.

I klęczącego Sieciech podnosi prezydenta; i złote klucze wrzucić w ogień rozkazuje mu.

I poniechano strzelania — bo też nie było i strzelać do czego — korony carskie, i berła, i tabłka pożart republikancki ogień — a osmalone widma przesuwały

się niekiedy przez ogień —

I nie było śladu Metropolity z świętym Zastępem — bo całe miasto Moskwa przemieniło się teraz w morze płomieniste —

I sprzymierzeni wodzowie wracając do kwatery wywołali z mogiły Gąsiewskiego duch, który powstawszy, zwolna zbliżył się do nich —

Widzisz, Zygmuntowski Hetmanie, iż my cali, a Moskwa spalona, rzekł z przekąsem Sieciech — a Duch na to nic nie odpowiedział —

A czyżbyś uwierzył, Panie Gąsiewski, ozwał się daléy Sieciech, iż w téy potrzebie przechrzty przywodziły woyskom Rzeczypospolitey — a do tego dzielnie —

A choćbyś ze świecą szukał, nie znaydziesz u nas ni Szlachty

A wszystko chciejcie odziedziczyli [illegible]
Miecz Boga i [illegible] Dzielni Wo-
dzowie

Stopią się złote wieże Kremlina
Metropolita z garstką szlachty [illegible]
[illegible]
[illegible]
dział —

A w mieście [illegible]
i [illegible]
[illegible]
daje [illegible]

I klasztoru Czech [illegible]
[illegible]
w [illegible]
[illegible]
nie było [illegible]
Korony Carskiej i Berła [illegible]
[illegible]
a Kniaziowie [illegible]

[illegible]

I z tamtąd poszedł na północny zachód
od Jeziora Czwartyńskiego [illegible]
[illegible]

[illegible] pokazał [illegible] Saturnowej
zdobył go i z ziemią zrównał
a syn Saturna Chwały wypisał
[illegible] przeciw
Śmierci Byra otoczony Tron.

Z odnowionej wędrówce szukał [illegible]
Tryna, gdzie stała dawna miasto
[illegible] w [illegible] odbudował [illegible]
[illegible] nad [illegible] schludnych
Osiedli, gdzie osiedlali mieszkańce
z familijami swemi i na funda-
menta przyszłego miasta [illegible]
[illegible]
[illegible]

ni Króla — a Zygmuntowskie cza-
sy przepadły na wieki —

A stojące widmo na wyraz prze-
chrzty mocno się zachwiało, że led-
wie nie upadło — lecz na wyraz
Rzeczypospolitey do spokoyniejszey
wróciło postawy — gdy zaś usłysza-
ło że niema ni Króla ni Szlach-
ty, wydało żałosny jęk — a wieko
trumny z łoskotem przywaliło je.

Poczém obay Wodzowie przypatry-
wali się nieprzeyrzanéy okiem po-
żodze, a Sieciech rzecze do Trubec-
kiego: Strasznem jest owo ogniste
morze, ale zaczasem i owe płomie-
niste fale ukołyszą się — Idźmy.

I w bujnéy Azyi wzrósł żywo na-
dobny wolności kwiat —

I w Astrachanie ożyły serca, gdy w
murach jego Akebar z zastępem

oswobodziciel zawitał

I z tamtąd poszedł ku północy, za nie odstępną towarzyszkę obrawszy Wołgę rzekę

Podstąpił pod Kazań — szturmem zdobył go — i z ziemią zrównał — a syt szczęścia i chwały rozpuścił woyska swe, i pośpieszył objąć przez śmierć Oyca osierocony Tron.

I zdziwiony wędrowiec spytał Tatarzyna, gdzie stało Kazań miasto?

A ten w miejsce odpowiedzi wskazał ręką na kilka schludnych domostw, gdzie mieszkali Murzowie z familijami swemi — i na fundamenta przyszłego meczetu mającego się nad brzegami rzeki Wołgi wznosić

I ten wzniósł się zaniedługo.

I trwały pokoy zamieszkał odtąd w Krainach tych —

A ziemie stłuszczone krwią, bujniey szy plon, pełnieyszy wydają kłos —

I na zgliszczach owych starych miast pięknieysze grody powstały —

I odbył się narodów ostateczny Sąd — którego na rozległey równinie Sławiańskiey zwołującą Trąbą był Wielki Czasu Duch. —

Koniec

Opisałem Kraków d. 27 Maja 840

List do Żony, – z Baden pod Wiedniem.

na nutę „San Stefano"! –

W Wiedniu się niezatrzymano,
Tylko wprost do Baden gnano,
Do dziś, dwie kąpiele brano,
I Vichy także żłopano,
Ale choć z dawna wiedziano
Że się tu niezabawiano,
To przecież niepomyślano;
By takie nudy zastano ; bis.

Z nikim się też niewidziano,
Z jednym Kelnerem gadano,
A z kelnerką? – tylko piano,
Bo brzydka, – toby się śmiano;
A o Wiedniu? – zapomniano,
Bo był tam pieniądze ziano
Których niema. – a więc piano
Bo tak rozumem rozkazano! – bis.

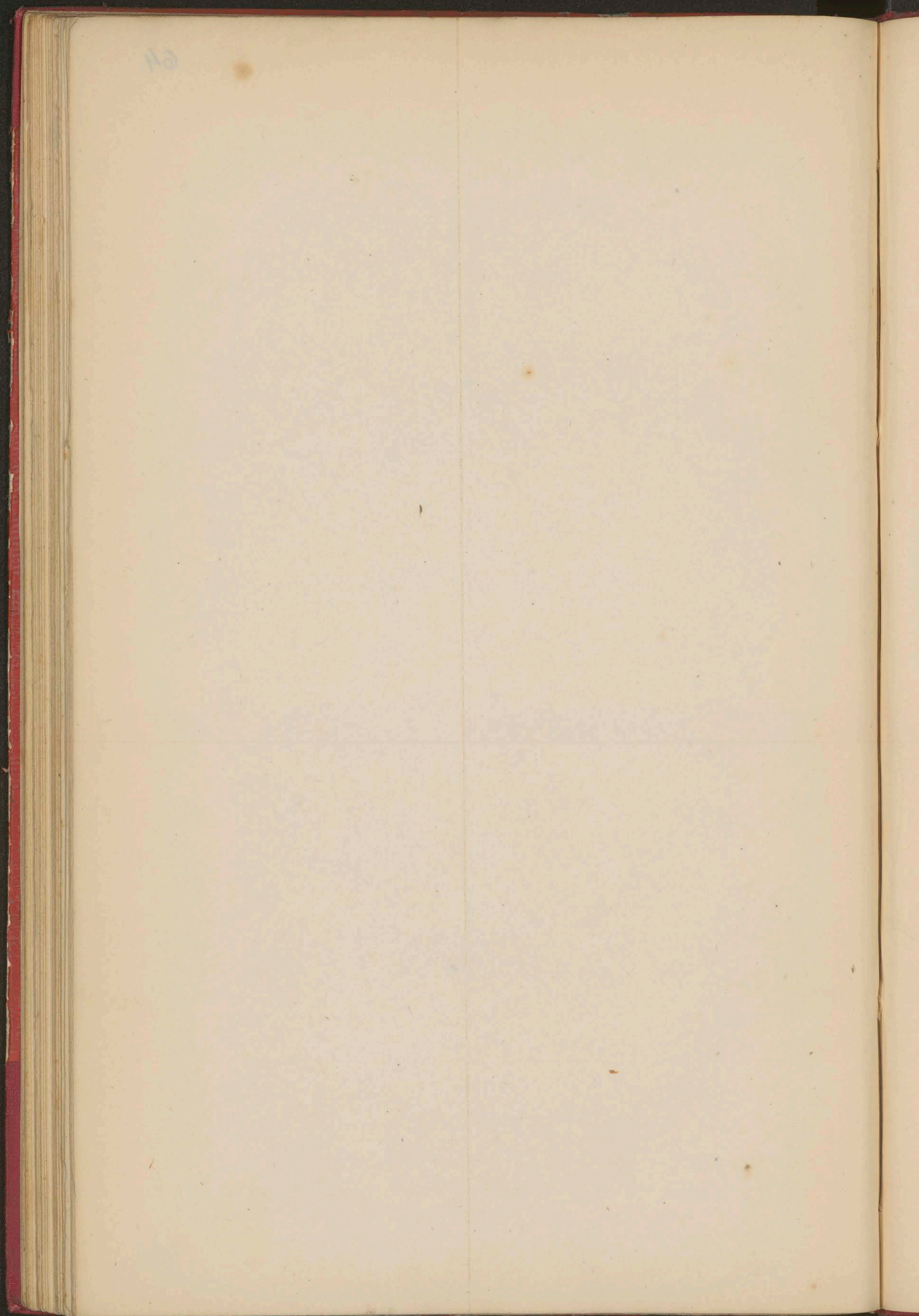
Proszę też, – by mi znać dano,
Czy mię wcale żenowano?
I przemierz czy wystano?
(Tak smakliwie wyglądano.)
Byle tylko niemyślano,
Że Westfalski ów bank chciano
Złowić dowcipnie i piano
W finansowe San Stefano. — bis

Sobell

54

57

86



natomiast widzieliśmy
że dopomagały —
~~za~~ a ich zniweczenie —
rozbiór | upadek wpływów
zniweczen |
~~a ich rozgrz~~ z uwagi więcej
~~Zaiem interessem obu tych krajów by~~
tem więcej że sam nie znaluzy —
~~więc mogłoby to~~ | a o Rosyi
~~uzupełnienie~~
Dla tego podaliśmy w Kompromisie
zwrot na dawne tradycye
na podstawie onemur clunaen

---

do Końca — lecz jak straszna Machina
~~ww~~ gdy wojna wschodnia, Gwałt na
umiłach ~~[illegible]~~, hiverdya zatem — wiestem unie
realnej a nie osobowej
zdaniem naszem snowne
auto: Krol. wyjkać
i takową Litwą wszystkim
Wyrobi ostateczne niewiadome

